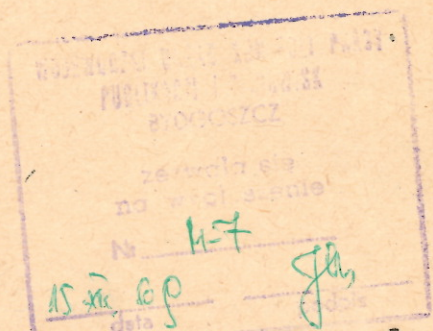


Redakcja: Literacka
Autor: Edward KACZMAREK

Dnia: 18 grudnia 1969 r. 75
godz.: 16:40 - 17:00

W Ę G Ł A R Z

/fragment/



Tego właśnie d-nia, gdy wracałem z egzaminu wstępnego do technikum, ujrzałem po raz pierwszy jakoś inaczej niż dotychczas Starego Węglarza. Siedział jak zwykle, jak daleko moja pamięć sięgała na ułożonej poprzecznej desce, trzymał brudne lejce i zapatrzony w kołyszące się rytmicznie zady szkap, sam kołysał się do wtóru podskakującego na nierównościach drogi wozu. Z tyłu, odwrócony plecami do kierunku jazdy, siedział na kupie węgla Głupi Jachu. Jachu trzymał jedną nogę wysoko w koszu, w którym znosili węgiel do piwnie, drugą kołysał w takt jakiejś mruczanej melodii.

Było mi dobrze, chciałem zawołać: Jachu! - zdałem egzamin do technikum! Gdyby mnie poznał, rzuciłby zapewne w moim kierunku bryłą węgla i zawył przeciągle swoje eeeeeuuu... Na to odwróciłby się z przodu Stary Węglarz i powiedziałałby ze złością: idź precz ezareie!

Znałem ich dobrze, towarzyszyli wiernie mojemu dzieciństwu. W pamięci zarysowali się jak trwałe element krajobrazu - dwie ciężkie szkapy, skrzypiący wóz załadowany węglem i oni, zawsze w tych samych

pozycjach, czarni, przypruszeni miazem i węglowym, w połatanych kombinezonach. Wszyscy ich znali, tak jak wszyscy znali piekarza, który rozwoził pieczywo, śledziarza od śledzi i starego szmaciarza, który zbierał butelki, szmaty i odpadki żelaza.

Stary szmaciarz był najlepszy, za kawałki zardzewiałego żelaza i łachmany rozdawał korki do strzelania. Ale najprzód starannie ważył przyniesiony złom, potem długo tłumaczył, co i ile jest warte i dopiero później dawał jeden lub dwa korki, bywało dawał grosze, wtedy też można było kupić korki. Z takim korkiem biegało się cały dzień, to było tak, jak przed wielkim świętem rodzinnym, wszystko jest już gotowe, ale jeszcze jeść nie wolno, trzeba doczekać- aż nadejdzie właściwa chwila. Z korkiem do strzelania było tak samo, musiała nadejść właściwa chwila. Kładło się wówczas korek na betonie lub cegle i mocno naciskało nogą, kto miał korkowiec strzelał w górę. Po wystrzale wszyscy długo dyskutowali na ten temat. W nocy śniły się korki do strzelania, tysiące korków, tyle korków, że nawet salwami strzelać by można i krzyczeć hura!... hura!...

Więc szmaciarz był najlepszy, po nim dopiero Stary Węglarz z Głupim Jachem. Jachu był młodszym bratem Starego Węglarza - mieszkali razem w drewnianej szopie z blaszanym dachem.

W tej szopie, tuż obok, stały dwie szkapy i wóz do wożenia węgla. Ludzie mówili, że Stary Węglarz jest bogaty, tylko bardzo skąpy, nie ma żony ani dzieci: co on robi z pieniędzmi ?

Nikt nie litował się nad losem Starego Węglarza, bo nie chodził do kościoła. To kara boża! - mówiły stare kobiety, które się na tym dobrze znały. Stare kobiety były dobrze poinformowane i wiedziały, za co Pan Bóg karze. W czasie procesji szły w pierwszy szeregach, zaraz za księdzem, niosły duże świece i obrazki ze świętymi, śpiewały też bardzo głośno pobożne pieśni, pierwsze przychodziły do kościoła i ostatnie wychodziły, szły zawsze wolno, rozważnie: do Pana Boga nie można tak na łap cap.

Dobrze widziały stare kobiety, dlaczego Głupi Jachu nie umie mówić, tylko wyje jak pies - mężczyźni nie zabierali w tych sprawach głosu. Mężczyźni się na tym nie znają, wyjaśniały stare kobiety. Dlatego wolno ^{nam} było Staremu Węglarzowi robić różne chece. Najlepszą checą był atak. To był mój pomysł, nikt ze starszych o tym nie wiedział. Suhowani w krzakach i za węglami chałup, na komendę obrzucaliśmy gradem kamieni barak Starego Węglarza, proce niosły bardzo daleko. Kamienie uderzały głośno w ściany i blaszany dach baraku. Wybiegał wówczas przed barak Stary Węglarz bezradny,

nie wiedział ^{Rado} dokąd gonić. Wózał na wszystkie strony: - ja was zatłukę w
czorty! - A Głupi Jachu wtórował bratu głuchym wyciem: eeeeeuuu ...
Najwięcej emocje dostarczał atak nocny - Stary Węglarz wybiegał
wówczas w koszuli. Gdy sprowadził ostrego psa, ataki organizowaliśmy
rzadko. Były też miny - puszki z karbide*m* i wodą, rzucane pod barak
Węglarza. W sprawie min chodził później po domach policjant i wypy-
tywał rodziców.

Więc ujrzałem tego dnia jakoś inaczej Starego Węglarza,
zrobiło mi się żal jego zgarbionych pleców. Starsi opowiadali jak to
w czasie wojny Niemcy bili Węglarza za to, że przechowywał Żyda
w swoim baraku. Na umazanej węglem i potem twarzy, jaśniejszą plamą
rysowały się dwie długie blizny. Od tego bicia stracił Węglarz zęby
i jedno oko, a Głupi Jachu miał szczęście, mogli go przecież zabić,
takich jak on zabijali bez pardonu - tak opowiadali starsi. Niemcy
bili dobrze, dostałem od blokowego, za śpiewanie po polsku - bawiliś
się wówczas w "budujemy mosty". Uderzał tak mocno w twarz, że po
każdym uderzeniu padałem na ziemię i ciemno robiło się w oczach.
Gdy wróciłem do domu, cały umazany krwią z nosa i ust, ojciec powie-
dział: nie śpiewaj więcej po polsku, bo jeszcze mnie za to zamkną.

Dzisiaj chciałem powiedzieć Głupiemu Jachowi, że zdałem do
technikum. Ale Jachu i tak nie zrozumiałby o co chodzi. Skąd mógł

83

wiedzieć, że na każde miejsce pohało się aż trzech kandydatów, że trzeba było egzamin zdawać z matemy i polaka a zadania były trudne. Więc zrobiło mi się żal Głupiego Jacha. Co on może tą nogą w koszu wyśpiętywać? - przecież ^{on} nawet powszechnej nie widział.

Minęło sporo lat. W zawrotnym tempie codziennych spraw zapomniałem o Starym Węglarzu - "zrobiłem" maturę i zdałem na polibudę. Ojciec był dumny z moich studiów. Dopiąłem swojego, powtarzał przy każdej nadarzającej się okazji, rozpowiadał znajomym: mój syn będzie inżynierem.

Tego dnia wracałem od Krysi - spotkałem ją przypadkowo na ulicy, nie widzieliśmy się przez trzy ostatnie lata. Zaprosiła mnie do siebie na kawę. Opowiadała: mam bardzo małe mieszkanie, na razie tylko jeden pokój. Frycek jest dobrym mężem, ma oczywiście i swoje wady, jak każdy człowiek. Gdy zapytała, czym się teraz zajmuję, opowiedziałem Krysi o silnikach spalinowych. Chciałem jeszcze powiedzieć o Balzaku i Hemingwayu, o tym, że mam mistrzostwa wybrzeża na długich dystansach, że jestem w kadrze kolarskiej ZS, że pewnie pojedę na wyścig do Francji, że ... Nie powiedziałem tego, Krysia myślami była daleko, ^{po} w innych obszarach biegły tory jej zapatrzenia, obok mojej twarzy, omijały sens moich słów.

85

I właśnie tego dnia, gdy wracałem od Krysi, ulicą przejeżdżał Stary Węglarz. Tego dnia był to jego ostatni kurs, w ostatnim kursie konie szły wolniej. Wóz kołysał się ciężko na kocich łbach, głośniejskrzypiał w jesiennym zmierzchu. Jachu bezmyślnie spoglądał na mnie z wysokiej sterty węgla. Widzisz Jachu, jak to z Krysią wyszło. To moja wina, miłość nie jest przeznaczeniem, o miłości trzeba mówić, trzeba ją okazać, miłości trzeba się domagać, trzeba jej bronić wszystkimi możliwymi sposobami. Zapamiętaj to sobie Jachu!

Krysią była dla mnie zbyt mądrą dziewczyną, pewnie ją przeceniałem, teraz wszystko przepadło. Gdy skończę studia będę żył zupełnie inaczej, zupełnie inaczej. Usłyszysz Jachu o mnie jeszcze niejedno, będziesz pewnie zdziwiony, że to właśnie ja żyję inaczej, bardziej ciekawie. Uśmiechnął się bezżębnie Jachu, jakby czytał w moich buńczucznych myślach, nie wierzył pewnie w takie marzenia. Jachu niewiele widział, ale wszystko o czym wiedział, było pewne i realne. Jechali więc bardzo wolno, wszystko, co miało nastąpić i tak cierpliwie na nich oczekiwało, każda czynność, każdy gest, nawet myśl każda miała swój odpowiedni czas i kształt. Ieh dzień ustalono już przed wiekami, już wtedy, gdy Pan Bóg świat stwarzał, gdy lepił Adama, gdy z jego żebra konstruował Ewę. Wtedy ustalił również dzień i całą

87

życie Starego Węglarza i Głupiego Jacha. Tak mówiły, mniej więcej, stare kobiety, które chodziły na różne nauki do kościoła i orientowały się w tych sprawach dobrze. Tak też mówiła moja matka i była bardzo zła, gdy miałem na ten temat swoje własne zdanie. Wyrośnie nam na bezbożnika - skarżyła się ojeu. Z tej nauki będzie tylko zła sprawa i wstyd. Będzie inżynierem - wyjaśniał dumnie ojciec.

Inżynier nie może myśleć tak śamo jak stare dewotki. Dodawał jeszcze ja całe życie byłem kierowcą, więc syn musi być mądry i musi wiedzieć co i jak. Po takich słowach matka płakała i odchodziła do swojego pokoju, tam klęcząc przed obrazem Matki Boskiej z przebitym sercem odmawiała różaniec: za moją duszę, i żeby mi Bóg w nauce pomógł i żebym dobrą i pobożną żonę dostał. Ojciec łagodniał: mówił, że w tym jest dużo prawdy, człowiek ma swój los, ale ludzie nie mogą przecież tak samo myśleć, jak dewotki, bo co by to była za mądrość.

Więc, tam u góry, wszystko było dokładnie przewidziane, wszystko zaprojektowane - całe życie Starego Węglarza, każdy szczegół, od świtu do nocy. Gdy wrócał do swojej szopy - dokładnie widziałem to przez szparę w oknie, między futryną a szmatą pełniącą rolę firanki, gdy jeszcze podwórza nie pilnował ostry pies. -

89

Węglarz naleje do garnka wody na zupe, z worka wysypie na stół ziemniaki. Jachu będzie układał drewno i papier, w palenisku bianiakowatego żeliwiaka, będzie długo dmuchał w głąb pieca, aż dym zacznie go w oczy szczypać. Stary Węglarz wprowadzi konie do szopy, podsypie im siana do żłobu i karki przetrze szmatą: o konie trzeba dbać, koń ma też swój rozum. Potem usiądą przy stole i będą wyjadać ziemniaki, jeszcze gorące będą obciążać ze skórki i posypywać solą, ziemniaki popiją mlekiem albo maślanką. Jeśli w programie będzie lepszy dzień, wówczas stary Węglarz rzuci na patelnię kawałek słoniny w plasterkach i zrobi solidną jajecznicę. Jachu je jajecznicę łapczywie, chce zjeść więcej, ściga się z bratem. Przy jedzeniu jajecznicy Stary Węglarz jest zawsze zły, widocznie nie lubi gdy Jachu zachowuje się jak mały szczeniak.

Po kolacji Węglarz zapala papierosa, teraz ma czas na przemyślenie całego dnia i tego co jutro będzie robił. Najlepszym oparciem dla oczu, gdy myśli o minionym dniu, jest chybotliwy płomyk lampki naftowej - lampka na belce wspierającej dach. W jasnym krążku światła nad lampką ^{lampa} krąży brzękliwe komary i maleńkie muszki. Węglarz śledzi ich niestrudzony lot, patrzy spokojnie jak krążą oraz to bliżej niebezpiecznej sfery ognia, aż zwęglone skrzydełka zwijają się w nagłym skurczu i owad wpada z cichym sykiem w głąb zakopconego ^{cyfliczka} kłosa. Ten spokojny owadzi taniec śmierci, ~~wokół~~ wokół lampki naftowej, wpływa kojąco na zmęczony umysł Węglarza, jego oczy śmieją się wewnętrznymi błyskami radości, gdy z lampki

wydobywa się ledwie widoczny kłębek dymu ^uspalonego komara.

Zimowe wieczory są smutniejsze, owady posnęły w szparach ścian,

lampka świeci zimnym, pustym światłem. W zimowe wieczory Stary

Węglarz siada blisko pieca i słucha gwizdania wiatru, pewnie marzy

o swojej ciepłej willi, którą już niedługo wybuduje. Bo Stary Węglarz

kupił, gdzieś na przedmieściu, kawałek gruntu i zbuduje wspaniałą

wille z tarasem i ogrodem. Tak mówią stare kobiety, które najlepiej

wiedzą, na co tak uporezywie ciuła pieniądze.